Konflikt na Ukrainie w okrutny sposób ukazuje nam jeden ze scenariuszy potencjalnej, przyszłej, ograniczonej agresji, która po zmodyfikowaniu pewnych elementów może nastąpić również w graniczących z Rosją państwach NATO i Unii Europejskiej. W pierwszym rzędzie zagrożenie to dotyczy państw bałtyckich, ale biorą je także pod uwagę państwa skandynawskie nienależące do Sojuszu Atlantyckiego, Szwecja i Finlandia, które w ostatnim czasie szczególnie mocno dążą do zacieśnienia więzów z NATO.

„Podprogowa" wojna na Ukrainie

Również i Polska nie może wykluczyć pojawienia się w bliżej niekreślonej przyszłości niebezpieczeństwa ograniczonej „podprogowej" agresji w rodzaju tej, która dokonuje się na terytorium naszych wschodnich sąsiadów.

Odnośnie Ukrainy specjaliści mówią o wojnie hybrydowej, ograniczonym konflikcie „podprogowym". To stan wojny pojazdowej: mamy tu początkowo do czynienia z wystąpieniami lokalnych separatystów, przy początkowo słabej i niezdecydowanej reakcji sił porządkowych. Potem następuje eskalacja w kierunku działań z użyciem siły. Z zewnątrz napływają profesjonalni dywersanci, którzy pomagają w organizowaniu zbrojnych grup, a wraz z nimi pojawia się coraz bardziej zaawansowany sprzęt wojskowy. Kiedy działania te okazują się niewystarczające w starciach z regularną armią i oddziałami ochotników wysyłanymi przez rząd ukraiński, przez granicę zaczynają przenikać zwarte, coraz liczniejsze, oddziały wojskowe, bez narodowych (rosyjskich) dystynkcji. Dzięki przewadze w sprzęcie i wyszkoleniu ostatecznie zapewniają przewagę separatystom.

Rosja oficjalnie zaprzecza swojemu militarnemu zaangażowaniu na Ukrainie, a jedyną otwarcie firmowaną przez Moskwę akcją jest pomoc humanitarna dla dotkniętej działaniami wojennymi ludności. Działania te podejmowane się bez stosownych uzgodnień ze stroną ukraińską: konwoje przekraczają granicę nie pytając o zgodę władz w Kijowie.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Kreowanie sytuacji ni to wojny ni to nie – wojny po części służy dezinformacji opinii międzynarodowej. Jednak w pierwszym rzędzie nie do końca zdefiniowany ,

„podprogowy” charakter działań ułatwia przywódcom państw zachodnich przyjęcie biernej postawy wobec zachodzących wydarzeń i dostarcza im argumentów wobec ewentualnej krytyki ze strony opozycji lub części własnej opinii publicznej.

Jak dotąd Ukraina *de facto* pozostawiona jest sama sobie i bez żadnej istotnej pomocy z zewnątrz przegrywa wojnę na wschodzie. Przegrana militarna w powiązaniu z lawinowo narastającymi problemami gospodarczymi może prowadzić do osłabienia, lub wręcz upadku władzy centralnej, co spowodowałoby, że formalnie istniejące państwo ukraińskie utraciłoby zdolność do spełniania podstawowych funkcji. Według terminologii z zakresu stosunków międzynarodowych Ukraina stałaby się *państwem upadłym* (*-failed state*), wymagającym międzynarodowej kurateli, w której rzecz jasna kluczowa rola przypadłaby Rosji.

Czy NATO nas obroni ?

Nie ulega wątpliwości, że członkostwo Polski w Sojuszu Atlantyckim stanowi kluczowy element naszego bezpieczeństwa. Jednak w chwili obecnej NATO jest przygotowane przede wszystkim na reagowanie w wypadku zagrożenia wojną w pełnym wymiarze, połączoną z ryzykiem użycia broni masowego rażenia.

Natomiast brak jest mechanizmów automatycznej, sojuszniczej reakcji na podprogowe sytuacje ograniczonego konfliktu, kiedy to rzeczywisty agresor nie występuje „oficjalnie”, ukrywając się za „spontanicznymi” działaniami „nieznanych sprawców”. Środki jakimi może posłużyć się atakujący będą miały ograniczony charakter. Agresorowi chodzi o uniknięcie tak długo jak to możliwe konfliktu na dużą skalę, ponieważ wtedy musiałby się zmierzyć z całą sojuszniczą koalicją.

Strona podejmująca działania „podprogowe” będzie dążyła do destabilizacji państwa podważając, jego autorytet i wprowadzając chaos w jego funkcjonowaniu poprzez systematyczne naruszanie granic, lub poprzez podejmowanie na jego terytorium samowolnych, demonstracyjnych działań bez pytania o zgodę miejscowych władz. Do takich działań można także zaliczyć prowokowanie demonstracji i zamieszek, czy przeprowadzanie aktów terroru. W skrajnym przypadku może to prowadzić do pozbawieniu państwa – ofiary ataku czasowo lub na stałe kontroli nad częścią własnego terytorium i przejęcia go przez „lokalne siły”, lub poddania go międzynarodowej kontroli.

Klasycznym przykładem ograniczonego konfliktu „podprogowego” był pierwszy w historii cyberatak na suwerenne państwo Estonię pod koniec kwietnia 2007 roku.

Nastąpił on w konsekwencji decyzji rządu estońskiego o usunięciu z centrum stolicy Tallina pomnika upamiętniającego sowieckich „wyzwolicieli" tzw. Brązowego Żołnierza. W następstwie tej decyzji w stolicy Estonii wybuchły kilkudniowe rozruchy na wielką skalę z udziałem miejscowej młodzieży rosyjskiej, wspieranej przez grupy przybyłe bezpośrednio z Rosji.

Kiedy władzom estońskim udało się stłumić zamieszki, zaraz potem nastąpił zmasowany atak na estońską infrastrukturę informatyczną, doprowadzając do kilkutygodniowego paraliżu systemu w całym kraju. Według źródeł estońskich cyberatak rozpoczęła rosyjska organizacja „Nasi", uznawana za podporządkowaną Kremlowi (ona sama twierdzi, że jest niezależna od rosyjskiego rządu). Ataki były następnie prowadzone przez wielu niezależnych hakerów. Rosja nigdy nie przyznała się do ich organizowania.[ref]http://www.eesti.pl/index.php?dzial=panstwo&strona=cyberataki , odczyt 15.09.2014[/ref]

W powyższym przypadku dla Estonii znaczenie członkostwa w NATO polegało na tym, że wobec gwarancji Sojuszu bezpośrednia, militarna interwencja ze strony Moskwy była mało prawdopodobna. Natomiast Estonia sama musiała sobie poradzić z zagrożeniami „podprogowymi", czyli z zamieszkami, a potem z cyberatakiem.

Powstały w konsekwencji tych zdarzeń pod Tallinem NATO-owski Cooperative *Cyber Defence Centre of Excellence* nie należy do zintegrowanych struktur dowodzenia Sojuszu i jest raczej placówką monitorującą i szkoleniową. W kwestiach bezpieczeństwa własnej cyberprzestrzeni Estonia musi w pierwszym rzędzie polegać na samej sobie.

Uzyskanie przez NATO zdolności do skutecznego reagowania na zagrożenie jednego z państw sojuszniczych konfliktem o ograniczonym charakterze interesuje w pierwszym rządzie kraje „frontowe" graniczące bezpośrednio z Rosją: Polskę oraz republiki bałtyckie – Litwę, Łotwę i Estonię. Podobnie zainteresowanie wykazuje Rumunia zagrożona istnieniem w pobliżu swoich granic nieuznawanej międzynarodowo republiki Nadniestrza, która jest kontrolowana przez Rosję.

Natomiast Węgry i Słowacja, demonstrują odmienną postawę i koncentrują się na umacnianiu przyjaznych stosunków z Moskwą. Jednocześnie dystansują się od zajmowania przez Sojusz Atlantycki bardziej stanowczej postawy w związku z sytuacją na Ukrainie. Najbardziej niechętne sankcjom wobec Rosji stanowisko

zajmują Francja, Włochy i Hiszpania. Mniej radykalni, ale też wstrzemięźliwi pozostają Niemcy.

Różnice w ocenie sytuacji ogólnej i postrzeganiu priorytetów bezpieczeństwa wpłynęły na decyzje jakie zapadły podczas ostatniego szczytu NATO w Walii, który odbywał się nie tylko w cieniu wydarzeń na Ukrainie, ale również zagrożenia stwarzanego przez samozwańczy kalifat powstały na terenach Syrii i Iraku (Państwo Islamskie).

W komentarzach oceniających wyniki spotkania państw Sojuszu w Newport przeważa opinia, że oto dokonany został mały krok we właściwym kierunku, nie miał on jednak strategicznego wymiaru ani nie przyniósł wymiernych rezultatów, wzmacniających realne zdolności NATO do reagowania na sytuacje „podprogowe”.

Rzeczywiście nastąpiła pewna zmiana w klimacie towarzyszącym wzajemnym stosunkom między sojusznikami (nadwyrężonymi chociażby wskutek wzajemnych afer podsłuchowych i szpiegowskich) w kierunku powrotu ku ściślejszym transatlantyckim więzom. Jednak konkretne decyzje wzmacniające militarne zdolności NATO na jego wschodniej flance na razie mają dość ograniczony charakter, o bardziej politycznym i symbolicznym, niż wojskowym znaczeniu. Do działań symbolicznych możemy np. zaliczyć powołanie 800 osobowych międzynarodowych oddziałów NATO stacjonujących na terenie Rumunii, Polski i państw bałtyckich i nie mających istotnego znaczenia z punktu widzenia zagrożeń „podprogowych” .

Niewątpliwie w sferze politycznej ważną dla Polski jest decyzja o zorganizowaniu szczytu NATO w 2016 roku na terenie naszego kraju. Natomiast zabrakło konkretnych rozstrzygnięć co do kierunku dalszych działań istotnych dla wzmocnienia bezpieczeństwa państw naszego regionu.

Na wniosek delegacji niemieckiej NATO na szczycie w Walii potwierdziło, że będzie uwzględniało wszystkie zasady rządzące architekturą bezpieczeństwa na świecie, co oznacza potwierdzenie ważności umowy Sojuszu z Rosją z 1997 roku, która gwarantowała, że na terenach państw nowych członków NATO nie będą stacjonowały na stale wojska sojusznicze.

Podniesiony zostanie status dowództwa Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie, z dowództwa sił niższej na dowództwo sił wyższej gotowości, dołączając je do ośmiu innych korpusów Sojuszu o takiej właśnie randze.

Oznacza to krótszy czas na mobilizację jednostek korpusu: przedtem wynosił on od 91 do 180 dni, teraz ma wynosić maksymalnie 30 dni.

Jednak realne, militarne znaczenie miałoby umiejscowienie w Szczecinie dowództwa tzw. natowskiej szpicy budowanej głównie w oparciu o potencjał bojowy Wielkiej Brytanii. Ma to być 5-6 tysięczny oddział wojska zdolny w sytuacji kryzysowej do osiągnięcia zdolności do działania w ciągu kilkudziesięciu godzin. Teoretycznie byłyby to siły zdolne do interweniowania przeciw agresji z udziałem grup dywersyjnych tzw. zielonych ludzików np. w wypadku działań podprogowych wobec jednego z państw bałtyckich. Jednak na razie nie ustalono jeszcze składu oraz nie zdefiniowano okoliczności w jakich byłyby używane te siły, a co zatem idzie nie określono organizacji i procedur z tym związanych. Ponadto wydaje się wątpliwym, aby to właśnie w Szczecinie lub w ogóle na terenie Polski zostało ulokowane dowództwo natowskiej szpicy.[ref]http://www.polska-zbrojna.pl/home/articleshow/13647?t=Straznicy-wschodniej-flanki[/ref]

Zatem pomimo niewątpliwie pozytywnych tendencji, jakie ujawniły się w podczas szczytu w Newport nie możemy przewidywać z całą pewnością dalszej pozytywnej dla naszego bezpieczeństwa ewolucji, a zwłaszcza wobec niebezpieczeństwa wrogich nam działań „podprogowych”, będziemy w najbliższych latach zdani przede wszystkim na własne siły.

Zagrożenie konfliktem „podprogowym” w Polsce

Sytuacja Polski z punktu widzenia bezpieczeństwa kraju jest zdecydowanie lepsza niż Ukrainy. W pierwszym rzędzie wynika to oczywiście z naszego uczestnictwa w NATO, mimo pewnych, w obecnej sytuacji dość istotnych ograniczeń możliwości Sojuszu w kwestii agresji „podprogowej”. Dodatkowo miękkich gwarancji bezpieczeństwa dostarcza nam członkostwo w Unii Europejskiej.

Niezwykle korzystnym czynnikiem jest brak w Polsce realnego zagrożenia konfliktem narodowościowym. Mniejszości narodowe stanowią mniej niż 3% ogółu populacji, co jest jednym z najniższych odsetków w całej Europie. Dla porównania w należącej do NATO i UE Estonii blisko 25% mieszkańców stanowią Rosjanie. Zamieszkują oni w zdecydowanej większości na terenach bezpośrednio graniczących z Rosją (miasto Narwa), gdzie sytuacja pod względem narodowościowym przypomina sytuację na Krymie.

Tymczasem tendencje separatystyczne z jakimi mamy do czynienia w Polsce (ich przejawem są chociażby działania podejmowane przez środowiska związane z Ruchem Autonomii Śląska) na dzień dzisiejszy występują w naszym kraju w nieporównanie mniejszej skali niż w wypadku prorosyjskich separatyzmów na Ukrainie czy Estonii.

Nie oznacza to jednak braku potencjalnych zagrożeń dla Polski. Tak jak praktycznie każde państwo na świecie, jesteśmy narażeni na cyberatak dezorganizujący funkcjonowanie kraju. Niezwykle małe prawdopodobieństwo konfliktu „podprogowego" na tle narodowościowym nie wyklucza możliwości zaistnienia innych zdarzeń prowadzących do podważania autorytetu państwa polskiego i jego destabilizacji, poprzez kwestionowanie jego suwerennej władzy na własnym terytorium.

W naturalny sposób najbardziej potencjalnie narażone pozostają nasze wschodnie granice, a zwłaszcza północno – wschodnia granica z obwodem kaliningradzkim. Czynnikiem destabilizującym może okazać się nagły masowy (liczony w dziesiątkach lub nawet setkach tysięcy ludzi) napływ cudzoziemców w wyniku konfliktu zbrojnego w ich własnym kraju. Jeśli nasze państwo okazałoby się niezdolne do udzielenia masom uchodźców zorganizowanej pomocy, mogłoby to prowadzić do sytuacji kryzysowych na terenach ich przebywania. Brak kontroli nad uchodźcami mógłby prowadzić do sytuacji, w której Polska stałaby się terenem wypadowym dla grup pragnących kontynuować walkę, lub też prowokatorów inspirowanych przez państwo trzecie. To z kolei mogłoby stanowić argument usprawiedliwiający działania „podprogowe" wobec naszego kraju.

Pewnych elementów, które mogą prowadzić do „podprogowego" konfliktu można dopatrzyć się w historii sporu wokół pomnika radzieckiego generała Czerniachowskiego (Rosjanie uważają go za bohatera, a dla Polaków był on przede wszystkim likwidatorem Wileńskiej AK) w mazurskiej gminie Pieniężno. W odpowiedzi na uchwałę rady gminy domagającej się rozebrania pomnika, w Pieniężnie pojawiła się grupa Rosjan, która bez wymaganych w takich wypadkach zezwoleń ze strony władz polskich samowolnie odnowiła pomnik i jego otoczenie. Następnie ambasada rosyjska wymogła na władzach polskich zgodę na zorganizowanie demonstracji pod pomnikiem w lutym tego roku.

Rosjanie oddali w Pieniężnie hołd Czerniachowskiemu po raz pierwszy w historii tego trzytysięcznego miasteczka (sam pomnik został postawiony w latach siedemdziesiątych).

W demonstracji wzięło udział ponad 100 Rosjan z ambasadorem Rosji i gubernatorem obwodu kaliningradzkiego na czele. W czasie manifestacji ambasador rosyjski odnosząc się do zarzutu odnowienia pomnika bez uzgodnień ze stroną polską stwierdził, że dokonali tego „wolontariusze": "To byli ludzie, którzy zobaczyli, co się dzieje z tym pomnikiem i chcieli doprowadzić go do porządku. Nikt ich nie organizował. To przejaw nastrojów, jakie w tej sprawie panują w Rosji". [ref]http://dzieje.pl/aktualnosci/ponad-stu-rosjan-upamietnilo-gen-czerniachowskiego-w-pienieznie, odczyt 12.09.2014 [/ref]

Styl tej wypowiedzi narzuca porównania z późniejszym o parę miesięcy stylem oficjalnych wypowiedzi rosyjskich odnoszących się do rzekomo spontanicznych działań separatystów na Ukrainie, czy pojawienia się tzw. „zielonych ludzików". Wątpliwość co do spontanicznego charakteru akcji „wolontariuszy" rosyjskich na terenie Polski jest uzasadniona, w zestawieniu z informacjami o zaniedbywaniu przez Rosjan miejsc pamięci na ich własnym terenie, tuż po drugiej stronie granicy z Polską.[ref]http://polacywkaliningradzie.com/kaliningrad-czerniachowski-pieniezno/ , odczyt 12.09.2014[/ref]

Po uroczystościach w lutym Rosjanie zdecydowali się kolejną manifestację pod pomnikiem generała Czerniachowskiego, tym razem 4 maja, z okazji obchodów dnia zwycięstwa. W manifestacji miało wziąć udział 400 Rosjan – uczestników rajdu motocyklowego wraz z przedstawicielami władz obwodu kalingradzkiego, z gubernatorem na czele. Na kilkanaście godzin przed wizytą nieznani sprawcy zdewastowali pomnik generała pokrywając go napisami. Ostatecznie Rosjanie zdecydowali się zrezygnować z uroczystości w Pieniężnie i oddali hołd poległym czerwonoarmistom pochowanym na cmentarzu wojennym w Braniewie. W związku ze zniszczeniem pomnika w przededniu wizyty Rosjan, zgłoszono wobec władz polskich potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa dla rosyjskich manifestantów i przyznania im dodatkowej, specjalnej ochrony.

Wnioski: jeszcze raz przemyślmy sprawę budowy własnych zdolności obronnych

Dla bezpieczeństwa większości państw (w tym i Polski) niewątpliwie kluczowe znaczenie mają gwarancje międzynarodowe, zwłaszcza te które wynikają z uczestnictwa w sojuszu wojskowym.

Jednak co najmniej równorzędnym elementem pozostaje posiadanie przez państwo własnych zdolności do obrony. Dla Polski oznacza to budowanie pozycji w

strukturach Sojuszu Atlantyckiego. Ale nie powinniśmy zapominać, że podstawowym celem jest demonstrowanie gotowości do podjęcia samodzielnej obrony w razie agresji. Dla potencjalnego napastnika oznacza to konieczność uwzględnienia kosztów nieuniknionych działań zbrojnych. Dla społeczności międzynarodowej, a zwłaszcza państw, które tworzą sojusz wojskowy, determinacja zagrożonego sojusznika gotowego bronić swojej suwerenności własnymi środkami oznacza, że wcześniej czy później w ten czy inny sposób pozostali sojusznicy zostaną uwikłani w konflikt. Wtedy i dla nich ostateczne koszty mogą okazać się znacznie wyższe niż w wypadku natychmiastowej reakcji, podjętej jeszcze przed wybuchem działań wojennych.

Rzecz w tym, że do takiej natychmiastowej reakcji może skłonić (sojuszników, czy szerzej „społeczność międzynarodową”) tylko pewność, że państwo poddawane presji agresora nie zawaha się zbrojnie bronić swojej niepodległości. Demonstracja gotowości do podjęcia samodzielnej walki jest sygnałem dla pozostałych państw, że brak wsparcia z ich strony i gotowość ustępstw kosztem zagrożonego kraju nie zapobiegnie wybuchowi konfliktu zbrojnego. Skutki takiego konfliktu wcześniej czy później mogą dosięgnąć i tych sojuszników, którzy początkowo odmawiali wsparcia zaatakowanym.

Wiedzą o tym państwa niezaangażowane w sojusze wojskowe takie jak Szwecja, czy całkowicie neutralna Szwajcaria. Oba te państwa nie doświadczyły zewnętrznej agresji od ponad dwustu lat, a jednak utrzymują własny potencjał odstraszania, oparty w znacznej mierze, obok nowoczesnej techniki wojskowej, na dużych zdolnościach mobilizacyjnych i ścisłej, skoordynowanej współpracy cywilnych i wojskowych struktur z uwzględnieniem masowego uczestnictwa obywateli w organizacjach paramilitarnych i związanych z ochroną ludności.

Dotychczasowe działania Polski w odniesieniu do budowy własnego potencjału obronnościowego mają ograniczony charakter. Program modernizacji polskich sił zbrojnych przewidujący wydanie na ten cel w ciągu 10 lat ok. 130 mld złotych został pomyślany wyłącznie pod kątem zakupów i wsparcia rodzimego przemysłu zbrojeniowego.

Tymczasem wiele wskazuje na konieczność redefinicji sposobu wydawania pieniędzy i uwzględnienie innych, co najmniej równie ważnych kwestii o podstawowym znaczeniu dla obronności.

I tak, po likwidacji powszechnego obowiązku służby wojskowej, brak jest

skutecznych działań w celu zwiększenia naszych zdolności mobilizacyjnych, które w chwili obecnej należą do najniższych w Europie.[ref]W państwach europejskich wskaźnik zdolności mobilizacji wynosi średnio 1,66 populacji obywateli. Tymczasem w Polsce ten wskaźnik wynosi obecnie jedynie 0,28. Gorsze od Polski możliwości w tym zakresie mają tylko Czechy i Luksemburg, gdzie wskaźnik zdolności mobilizacyjnych wynosi odpowiednio 0,18 i 0,17. Wśród państw, których granice, podobnie jak Polski, są granicami zewnętrznymi NATO i Unii Europejskiej, maleńka Estonia posiada współczynnik mobilizacyjny 11 razy wyższy niż Polska. Z kolei dla Finlandii, należącej do Unii Europejskiej, a pozostającej poza NATO, współczynnik ten jest 25,5 razy wyższy niż w Polsce. Szwecja, podobnie jak Finlandia członek UE nienależący do Sojuszu Atlantyckiego, mimo, że nie jest krajem „frontowym" struktur Zachodu (nie graniczy z Rosją) ma również współczynnik mobilizacji wyższy od naszego kraju aż 8,4 razy. Dane za: Przemysław Żurawski vel Grajewski, *Bezpieczeństwo międzynarodowe. Wymiar militarny*. PWN, 2012, autor dokonuje wyliczeń na podstawie danych z *Military Balance*[/ref] Klęskę ponosi koncepcja Narodowych Sił Rezerwy (NSR) – dziwacznej koncepcji „gorszego" (czyli mniej uprzywilejowanego finansowo) wojska, przez co nie cieszy się ona zbyt wielką popularnością.

Nadal utrzymywany jest anachroniczny, kosztowny system emerytur wypłacanych bezpośrednio z budżetu a nie ze środków gromadzonych w funduszach, co między innymi jest jedną z głównych przyczyn ograniczających nabór nowych żołnierzy.

Ciągle brakuje istnienia rzeczywistych i skutecznych mechanizmów współdziałania sfery cywilnej (zwłaszcza administracji państwowej i samorządowej) i wojskowej, co ma kluczowe znaczenie w sytuacjach wrogich działań „podprogowych". Cywilno-wojskowe struktury państwa ostatni raz ćwiczyły wspólnie (ćwiczenia „Kraj") 10 lat temu. Mamy ciągle nie zorganizowany system obrony cywilnej, a programy edukacyjne w szkołach (przysposobienie obronne) są w większości wypadków fikcją.